Nr. 74 — We Lwowie, Niedziela dnia 30. Marca 1879. — **Rok XVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . . 4 złr. 50 cent.
" miesięcznie . . . . 1 " 50 "
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie " . . . . 2 " — "
kwartalnie w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
" Francji . . . .
" Belgii i Szwajcarji . . . . po 7 złr. 50 cnt.
" Włoch, Turcji i księstw Naddu.
" Serbii . . . .

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: W Lwowie bióro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Carrefour de la Croix, Rouge 2., prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od administracji.

Prenumerata na „Gazetę Narodową" wynosi na II. kwartał 1879

w miejscu 4 złr. 50 ct.
na prowincji 6 "

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów 29. marca.

(**Drugi podział Turcji. — Powody ustępstwa Anglii. — Przedlitawskie sprawy finansowe i parlamentarne. — Świeży bąk półurzędowy.**)

Dzisiejsza poczta położyła koniec wszelkim wątpliwościom, jakie przezorność nakazywała nam zachowywać. Drugi rozbiór Turcji jest już rzeczą zdecydowaną, a odbędzie się pod niewinną formą mięszanej okupacji, w której udział weźmą Moskwa, Austrja i Anglia, to jest trzy mocarstwa czyhające na spadek po Turcji. Droży się jeszcze Francja, bo nie umówiła się jeszcze co w podziale otrzyma. Niemcy zaś musiały się już zabezpieczyć, gdyż dały swe zezwolenie na okupację, ale zapłatę otrzymają widocznie gdzieindziej, bo w okupacji udziału brać nie będą. Kiedy w tych dniach zapytano Bismarka, jak się zapatruje na obiegającą po dziennikach wieść o okupacji, odparł on: „Jest to ładny projekt, i co się mnie tyczy, to daję mu zupełne błogosławieństwo, ale ani jednego naboju i ani jednego grosza na przeprowadzenie go nie poświęcę." Będzież brała Turcja udział w okupacji? Otóż to, że jeżeli w całej tej sprawie jest jeszcze jeden punkt ciemny, to właśnie kwestja udziału Turcji. Dzisiejszy *Daily Telegr.* powiada, że udział jej jest rzeczą samo przez się zrozumiałą. *Debaty* podobnież rozumują, natomiast dzienniki wiedeńskie półurzędowe o Turcji wcale nie wspominają. *Frmdbltt* idzie nawet nieco dalej, bo udaje, że niby to jest niezadowolony z obrotu sprawy, i uderza na Turcję, że to jej niedołęstwo naraża Europę na ciągłe kłopoty. Dojdzie jeszcze do tego, że ta kochana Europa urzędowo wybeszta Turcję za to, że „chcąc niechcąc" musi się nią podzielić.

W całej tej sprawie jest jeszcze jedna rzecz, która dotąd wyjaśnioną nie została; mianowicie co skłoniło Anglię do tak zupełnej zmiany frontu? Przecież od 26. stycznia (daty noty Salisburyego) sytuacja w niczem się nie zmieniła?

Owóż na to pytanie dzisiejszy *Daily Telegraph* daje poniekąd odpowiedź. Podnosi on przedewszystkiem, że to oziębienie stosunków, które istniało między Moskwą a Niemcami, było tylko pozornem, było, nie jak ktoś dowcipnie się wyraził, *une querelle d'Allemands* (kłótnia Niemców), ale *une querelle d'amants* (kłótnia kochanków). Gdy ustąpiło wzajemne rozdrażnienie, wtedy Bismark, jak to zwykle bywa po kłótni między kochankami, uznał za właściwe kupić swej oblubienicy mongolskiej broszę lub kolie brylantowe. Tą broszą było to, iż przyszedł do przekonania, że jemu, jako prezesowi kongresu, nie ubliży to wcale, gdy stanie na wyższem, historjozoficznem stanowisku, i dbać będzie tylko o to, aby główne myśli traktatu berlińskiego weszły w życie, a nie drobne szczegóły, które tylko w umysłach pedantów mogą mieć jakąś wagę. Przechylił się więc Bismark na stronę Moskwy, bo ta chciała tylko usunąć parę szczegółów, za Bismarkiem poszła Austrja — i Anglia została sama. Musiała więc ustąpić i wziąć udział w rozbiorze, bo inaczej podzielonoby się bez niej.

Jak nam półurzędowo telegramem przed trzema dniami donoszono, emisja 100-milionowej renty złotej jest już z grupą finansową Boden-credit-Bankverein ułożoną. Izba panów już przyjęła dotyczącą ustawę, więc dzisiaj już zapewne, jeżeli szabas nie stoi na zawadzie, cały interes będzie skończony. Ależ jak skończony? — to inne pytanie. Wszak nawet *Fremdenblatt* w swej części finansowej widzi się zmuszonym wyznać: „Konkurencja przy tej emisji niema miejsca. Minister skarbu bowiem, zaciągając w jesieni dług bieżący w kwocie 25 mil. złr., dał sobie wyłudzić słowo, że przyszłą emisję tylko wspomnianej grupie poruczy; tak więc ręce miał związane i wszelka konkurencja wykluczoną była. Mógł to już był poznać p. minister, kiedy pierwsza we Wiedniu grupa finansowa (Zakład kredytowy i Rotszyld), zaproszona do emisji renty papierowej, wolała raczej pozostawić rywalce swojej wyzyskanie wszelkich korzyści. Tymczasem każdy procent, o który mniej dostanie minister skarbu, to dla kontrybuenta podatkowego, który i bez tego nie na różach spoczywa, jeden milion złr. przyczynku podatków."

Na posiedzeniu komisji budżetowej przedl. Izby posłów z d. 27. wywiązała się przy pozycji „dobra erarjalne i lasy" żywa rozprawa z powodu lasów Niepołomskich i kontraktu z firmą Landau. Poseł górno-austrjacki Gross mocno krytykował niepołomską administrację lasową, która skarb na takie straty naraziła. Od delegacji polskiej nikt głosu nie zabierał. Minister rolnictwa ubolewał, że taki kontrakt zawarto, i oświadczył, że postara się, aby tę sprawę załatwiono w sposób, dla państwa jak najmniej dotkliwy. O pustoszeniu lasów ani mowy nie było! Ktoś nowy zapewne „sprzyja krajowi" — więc delegacja milczy.

Petycję sług urzędu salinarnego w Wieliczce o postawienie na równi z resztą sług państwowych komisja na wniosek p. Dunajewskiego załatwiła, wnosząc, aby wezwano rząd, iżby petycję dokładnie rozpatrzył i swoje ewentualne zarządzenie podał do wiadomości na następnej sesji. Petycję parafii Medyni o subwencję na budowę kościoła odstąpiono po prostu rządowi, ale petycję z Tachau w Czechach o ratowanie biednych rabinów, odstąpiono rządowi do uwzględnienia, powołując się na poprzednie uchwały Izby w tej sprawie.

Komisja Izby panów przyjęła wniosek rządu o pomnożenie ordynacji Łańcuckiej dobrami Albigową itd. (Poprostu papiery indemnizacyjne, stanowiące obecnie część ordynacji, zamieniano na te dobra w sumie, na jaką te dobra oszacowano.)

Pester Lloyd donosi z Konstantynopola, że w zeszłym tygodniu odbywały się między Karateodorym baszą a hr. Zichym konferencje, na których doszło do ugody względem głównych punktów, dotyczących okkupacji Bośnii i Hercegowiny, tudzież zajęcia Nowego Bazaru. Cała sprawa mogłaby niezadługo być przedłożoną sułtanowi i cesarzowi austrjackiemu, byleby jeszcze niektóre pomniejsze punkta załatwiono. — Całe to doniesienie jest poprostu bąkiem, zwłaszcza gdy sam *Pester Lloyd* do powyższej wiadomości swojej dodaje: „Wszelako znając przebieg dotychczasowych rokowań między Austrją a Portą o konwencję, musimy się obawiać, że chociaż już nie wiele drogi pozostaje do przebycia, dosyć jednak okaże się jeszcze kłopotów i trudności."

Korespondencje „Gaz. Narod."

Rzym d. 24. marca.

(*W. K.*) Przybył przed dwoma dniami do Rzymu nasz niezmordowany badacz dr. Artur Wołyński, przywożąc wreszcie w 27 wielkich pakach zebrane przez siebie Kopernikowe muzeum, które za staraniem komisji przez króla mianowanej *ad hoc* a składającej się z pp. Correntego w. kanclerza orderów włoskich, Bertego i Selli, byłych ministrów oświecenia, i z kilku inych uczonych włoskich, pomieszczone tymczasowo zostało w nowym ogromnym gmachu ministerstwa finansów i skarbu. Miasto wynajdzie i przeznaczy mieszkanie, które stanowczo i na zawsze służyć będzie pomienionemu zbiorowi jedynemu w swym rodzaju. Po olbrzymiej pracy, zabiegach, trudach i wydatkach p. Wołyński śmiało rzec może z Horacym: *Exegi monumentum aere perennius.* Nigdy jeszcze podobno Polska tak wspaniałego i zajmującego umysłowo daru nie ofiarowała innemu krajowi. Acz podzielona i pognębiona ojczyzna nasza, przez to muzeum na obcej ziemi, w mieście powszechnem, zwycięzko się upomina o pierwszorzędne miejsce przysługujące jej w gronie najbardziej ucywilizowanych narodów. Instalacja zbioru Kopernikowego w Rzymie nie jest tylko ważnem zjawiskiem naukowem, lecz przytem i wypadkiem politycznym. Narodowość polska wielkiego astronoma stwierdzoną została nietylko niezbitemi i niezawodnemi pomnikami, ale i prawdziwym plebiscytem czterech uniwersytetów włoskich, bolońskiego, padewskiego, ferraryjskiego i rzymskiego, których profesorowie w liczbie 106 podpisali medal na cześć polskości Kopernika odbity. Prześliczny ten medal, przedstawiający z jednej strony popiersie nieśmiertelnego męża podług typu Falka, z drugiej zaś napis łaciński ułożony przez słynnego łacinnika Ferruccego, odlany został z czystego złota do muzeum, co około 1000 franków p. Wołyńskiego kosztowało; inne zaś egzemplarze przeznaczone są dla króla i dla królowej, a inne srebrne i miedziane dla prenumeratorów. Medal ten jest prawdziwem arcydziełem rytownictwa i dowodzi doskonałości Włochów w tej sztuce. Niewiadomo jeszcze kiedy uroczysta inauguracja muzeum nastąpi. Potrzeba na to stanowczego pomieszczenia i wielkich przygotowań.

Sądzę, że jeżeli europejskie wypadki pokoju nie zamącą, inauguracja ta będzie się mogła odbyć w jesieni, lub w zimie, i że uczczona zostanie wielkim zjazdem rodaków naszych do Rzymu. Kto wie, czy nie wypadnie jednocześnie prawie z podniesieniem sprawy polskiej przez niektóre mocarstwa, i nie poprzedzi stanowczych kroków, zmieniających los nasz? Wszystko dziś do tego dąży, byleśmy umieli być w pogotowiu. Nieufność ku Moskwie wzmaga się wszędzie. Przymierze moskiewsko-pruskie stanowczo, jak się zdaje, zachwiane (?). Co zaś do Włoch, próżnem i mylnem jest całkowicie twierdzenie, jakoby zamierzały w danych wypadkach stanąć po stronie moskiewskiej. Włochy do niczego zobowiązać się nie chciały, a p. Hamburger nic nie uzyskał. Wszystkie zaloty moskiewskiej prasy celem wmówienia we Włochy, że się stać powinny carskim sprzymierzeńcem, bardzo zimno przyjęte zostały przez tutejsze dzienniki, że już o rządzie wspominać nie będę. Te tylko pisma nie już poparły je, ale zaznaczyły tylko sympatycznie, które otwarcie, jak *la Liberta* i *Il Popolo Romano* w związku z ambasadą moskiewską zostają. Inne zaś odpowiedziały z wielką godnością, a między niemi krańcowa *Riforma* dała taką odprawę petersburgskim organom, że ażeby Włochy mogły się z Moskwą sprzymierzyć, potrzeba przedewszystkiem, by moskiewski naród wolnym został, by się otrząsnął z pęt despotyzmu, i skruszył upokarzające jarzmo caratu. Przymierze zaś z takiem państwem, jakiem Moskwa jest dzisiaj, oburzyłoby cały naród włoski, i miałoby przeciwko sobie opinię publiczną, której we Włoszech stokroć bardziej niż we Francji rząd ślepo słuchać musi.

Królowa Wiktorja prosiła księcia Amadeusza, aby się nie udawał na jej spotkanie na granicę francuską, albowiem zupełne *incognito* życzy sobie zachować. Królowa podróżować będzie pod nazwiskiem hrabiny Balmoral, lub jak inni donoszą, hrabiny Kent. Ku willi Clara, gdzie zamieszka pod Baveno nad Lago Maggiore, zwracają się już zawczasu oczy politycznego świata. Król Humbert odwiedzi królowę niebawem po jej przybyciu.

W tutejszych dyplomatycznych kołach, wbrew przeciwnym w tej mierze rozpowszechnianym pogłoskom, zapewniają, że stosunki między Anglią a Austrją bardzo się naprężyły od paru tygodni, i że ta ostatnia może się odrazu znaleźć całkiem osamotnioną. Natomiast książę Bismark, odkąd zaczął się rozbrat między nim a Moskwą (?) coraz bardziej się garnie do Anglii — Francja zaś pod żadnym warunkiem nie chce się mięszać do zajść politycznych i w razie takowych neutralną pozostać jest zdecydowana, chociażby nawet z uszczerbkiem własnej godności. Potulny p. Grévy ślepo słucha księcia Bismarka, a p. Waddington całkowicie od kanclerza niemieckiego zależy.

W *Gazetta d'Italia* ukazał się nowy bardzo ważny artykuł wstępny Rymwida p. t. *Cattolicismo e slavismo*, znakomicie napisany i który zwrócił na siebie uwagę tutejszych sfer politycznych. Artykuł ten głównie jest zwrócony przeciw jezuitom moskiewskim jako Galicyn i Gagarin, i przeciw pewnemu stronnictwu w Polsce, dość zresztą małoliczebnemu, które utrzymuje, że Polska powinna się zlać z moskiewskim chaotycznym kolosem, aby katolicyzm w nim zaszczepić. Autor potężnem swojem piórem kruszy jak dziecinną zabawkę broszurę Polaka, hr. Z., w tym duchu napisaną p. n. *Remarques à l'occasion de quelques paroles de Pie IX.*, i ostro piętnuje niektóre zdania nieboszczyka O. Kajsiewicza. Artykuły Rymwida nie przypadną do smaku naszym stańczykom, ale są dla nas wielkiej doniosłości zjawiskiem w prasie włoskiej. Rymwid stanął odrazu w liczbie najznakomitszych dzisiejszych publicystów. — Jak wdowy i sieroty na średniowiecznych turniejach i s ą d a c h B o ż y c h, Polska miewa zesłanych sobie niespodzianie od Opatrzności nieznanych rycerzy ze spuszczoną przyłbicą, którzy się zjawiają znienacka i krzyżową sztuką druzgocą wątłe szyszaki i pancerze jej nieprzyjaciół. Po cięciu widać że to Polak, a oraz po strachu jaki ogarnia służalczą gawiedź, co to już *De profundis* śpiewała nad naszą Matką, a która zakasawszy fałszywe rewerendy i podniosłszy w górę kropidła, daje drapaka, że aż roskosz czujesz. I tym razem nie inaczej będzie.

Jednak na wszystkie zdania Rymwida co do zachowania się stolicy św. względem Polski, zgodzić się nie mogę. Stolica apostolska była nam zawsze szczerze życzliwą; ale Polacy nie powinni wymagać, aby papież ich zbawił i ocalił, bo zbawienie Polski samemi modlitwami, procesjami i błogosławieństwy zjednanem być niemoże; potrzeba na to dział i bagnetów, potrzeba broni. Bić się w piersi, kajać i suszyć jest zapewne dobrą rzeczą, ale samą skruchą i suchotami nikt Moskala z Polski nie wypędzi. — Papieża o to jednak błagać powinniśmy, aby się przestał obchodzić z Moskwą jak z ucywilizowanem mocarstwem, i aby ogłosił carat za największego nieprzyjaciela religii, cywilizacji i ludzkości.

Bawiący dotąd w Rzymie jenerał Stanisław Saint-Clair, skończył obecnie sporą broszurę lub raczej książkę o Wschodzie w języku francuzkim, która zapewne wiele hałasu narobi. —

Nikt może w Europie tak doskonale Wschodu nie zna, jak dzielny Hydayet basza. Jakoż nikt tak trafnie nie zdołał wskazać ran nieszczęsnej Turcji i raka, co ją toczy. Rakiem tym jest głównie europejska protekcja, chrześciańskie wyzyskiwanie muzułmańskich ludności, rakiem tym są konsulowie mocarstw, okłamujący własne rządy i czyniący swe najdziwaczniejsze i najwystępniejsze doświadczenia na tamecznych ludnościach jako *in anima vili*. Jenerał Saint-Clair dowodzi, że wschodni świat stokroć jest moralniejszym i żywotniejszym od naszego odchrześcianionego europejskiego społeczeństwa, albowiem przechował w sobie nietykalną świętość dawnego ogniska, zasadę rodziny, która na zachodzie Europy znika powoli. Pismo to jest tak pełne ciekawych, nieznanych, nowych całkiem dla europejskiej publiczności szczegółów, że ogromne zapewne sprawi wrażenie i upokorzy niepomału zarozumialców, których ciemnota równa się pysze, a którzy w parlamentach i w dziennikarstwie wykrzykują na wszystkie tony, że Turcja jest trupem. Turcja nie jest trupem, ale wszechstronną tylko ofiarą najstraszniejszego wroga Boga i ludzi — Moskwy.

Wewnętrzna sytuacja tutejsza znacznie się polepszyła na korzyść ministerstwa. P. Depretis potrzebujący koniecznie większości, porobił ustępstwa stronnictwu p. Cairolego, przedłożył Izbie projekt reformy wyborczej w duchu pp. Cairolego i Zanardellego, i postanowił ze wszystkich sił popierać w senacie prawo znoszące podatek od mlewa. Zkądinnąd jednak, wiedząc że to zniesienie jednego z najważniejszych źródeł dochodów państwa wprost do bankructwa prowadzi, oświadczył na zebraniu komisji jeneralnej budżetu, że uważając jednocześnie zniesienie pomienionego podatku i utrzymanie *pareggio* czyli równowagi przychodu z rozchodem, zastrzega sobie prawo nakładania nowych podatków, ilekroć ubytek opłaty od mlewa miałby się dać we znaki finansom włoskim. Owóż lewica przeciwna jest wszelkiemu nowemu podatkowi, i część zapewne tylko stronników p. Cairolego stanowczo się przyłączy do ministerstwa. Jakkolwiek bądź, korzyści, jakie p. Depretis przez ustępstwa swe otrzymał, są znaczne, a rozpoczęta od onegdaj dyskusja nad budżetem przychodu pomyślnem zapewne dla gabinetu zakończy się głosowaniem.

Lipsk d. 26. marca.

Właściciele wielkich fabryk i posiadacze wielkich dóbr podali sobie dłonie, by fabryki swe i sprzedaż zboża i drzewa otoczyć cłami ochronnemi. A gdy w agitacji swej nie przebierali w środkach, rozgniewała się na nich prasa liberalna i dowiadujemy się rzeczy, o których dawniej zamilczeć wolano. Petycje do ks. Bismarka dziwnej teraz doznają krytyki; już nie przeciw treści samej, lecz przeciw osobom wystąpiono. Arcydziełem zowią pismo wystosowane przez fabrykantów saskich w imieniu 600.000 tj. sześciukroć stu tysięcy robotników (nie pytanych o sprawę tę naturalnie) do kanclerza; *Frankfurter Journal* przypomina jednemu z podpisanych bez ogródki, że w czasie szwindlu zasiadał równocześnie w 38 radach zawiadowczych przedsięwziąć akcyjnych, których spora część już nie istnieje. Petycja szlązka o cło ochronne na drzewo szczyci się tylu świetnemi imionami, że nie pamięta nikt, ażeby akt podobny znajdował się dotychczas w archiwach sejmowych. Podpisało ją 4 pryncow, 1 hercog, 5 książąt (Fürsten), 50 hrabiów, 30 baronów i 51 szlachciców, dalej 1 wielka księżna, 1 księżna krwi i 1 hrabianka, nakoniec 7 zwyczajnych śmiertelników, 1 towarzystwo rolnicze i 5 urzędów magistrackich.

Interesa wielkich producentów drzewa, wołają za *National Ztg.* wszystkie liberalne pisma, są tutaj świetnie zastąpionemi; pytanie czy interes tych, co spotrzebowują drzewo, równie w świetnym znajduje się stanie. A *Nationalliberale Correspondenz*, którą równocześnie wszystkie do stronnictwa należące gazety otrzymywać i drukować zwykły, powiada dzisiaj bez ogródki, że zaczepki *Nordd. Allg. Ztg.*, organu stojącego w bliższych stosunkach z Bismarkiem, są gorszem podżeganiem stanów przeciw stanom, aniżeli mowy pożarne socjalistów, na których wyjątkowe prawa wymyślano. *Habeant sibi!*

Tymczasem żydzi pogniewali się z Bismarkiem, i rozpoczęli przeciw niemu wojnę z taktyką właściwą temu plemieniu. Otóż przebieg tego swaru. Jak wam przed miesiącem donieśliśmy, wymyślono w Berlinie kompromis co do reform finansowych projektowanych przez kanclerza. Natchnione duchem pokoju pisały o niem gazety liberalne. Nagle przed dziesięciu dniami podczas obrad nad wydatkami powstałemi w skutek szerzącej się zarazy na bydło, oświadczył kanclerz, że rząd chętnieby ostrzej karał przestępców, lecz nie jego w tem wina, że prawa tak łagodne. „Bo nie zapomnijcie panowie, że znajdowali się tu w sejmie l u d z i e, którzy więcej się opiekowali zbrodniarzami, aniżeli interesami uczciwych obywateli." A ponieważ legislator Lasker swojego czasu był *harum legum pars magna*, więc podniósł się oburzony i starł się po trzykroć z kanclerzem. Nie były to zbyt delikatne rzeczy, które sobie prawiono. Ks. Bismark przypomniał sobie nadto, że raz na wieczorku parlamentarnym oświadczył, że mów posła Richtera słuchać nie będzie. A gdy Richter po nim przemawiać zaczął, opuścił na czas mowy jego salę sejmową.

Pogadanki i krytyki literackie.

(Ciąg dalszy.)

Ale dość tych wyjątków. Wybraliśmy je na chybił trafił, nieszukając tych wyrażeń, które pochlebstwo podniosły do najwyższego uniesienia. W pochwałach kurjerowych wykazuje się metoda wyśrubowywania przyjaciół i stronników do szczytów sławy. Znajdujemy ją we wszystkich pismach tej koterji Niechaj któryś z nich napisze artykuł z gromami na patrjotów, wyda broszurę potępiającą powstania, ogłosi rozprawę dowodzącą, że wolność Polskę zgubiła, — a posypią się na niego jakby z rogu obfitości pochwały, uwielbienia i zaszczyty. Wszakżeż pan Paweł Popiel, autor kilku sprawozdań poselskich i broszury p. t.: „List do księcia Jerzego Lubomirskiego" w której wzywa naród, ażeby traktował powstańców jako banitów, ma być jako znakomity uczony i pisarz przedstawiony na członka Akademii umiejętności. Dowcipni Warszawianie nazwali od lat wielu ich koło literackie „Towarzystwem wzajemnej admiracji". Wielu też początkujących pisarzy, pragnąc jak najprędzej ujrzeć siebie na „rydwanie sławy" i posiąść najwyższą godność akademika, zrobiwszy wyznanie wiary, kwalifikujące do admiracji, — są dzisiaj jak dr. Bobrzyński i M. Chyliński ogłoszeni za uczonych, którzy epokę w historjografii zrobili.

Wracają czasy panegiryków. Kto o tem wątpi, niechaj przeczyta artykuły, w których *Czas*, *Kurjer Poznański*, *Przegląd Polski* i *Lwowski* piszą o sobie lub o dziełach i zasługach swoich przyjaciół i stronników. Takiemi to panegirycznemi sprawozdaniami *Kurjer Poznański* uraczył czytelników z okazji wyprawy naukowej dwóch profesorów krakowskich do Wielkopolski.

Dziennik Poznański, który nie lubi różnić się z wpływowymi i wiele mogącymi ludźmi i stronnictwami, sypnął także szeroką dłonią kadzidło ale przecież odważył się na kilka uwag krytycznych i zastrzeżeń. Uwagi te były zupełnie słuszne i uzasadnione, lecz żeby nie wydały się przykremi czcigodnym panom i nie zraziły ich do redaktora, pospieszył złagodzić szorstkość swych zarzutów tłumaczeniem prelegentów przez różne względy, jak brak czasu, szczupłe ramy i t. p.

Charakter *Dziennika Poznańskiego* wahający się, słaby, o kolorach mieniących się liberalizmem i ultramontanizmem, bez jasno wytkniętych zasad i kierunku, który raz go zaprowadził na krawędzie panslawizmu a obecnie na pochyłość, po jakiej się stacza do polityki stańczyków, sprawia, iż pismo to, niegdyś dobrze zasłużone, dzisiaj sprawie narodowej nie oddaje usług, jakich publiczność ma prawo wymagać od poważnego organu polskiego.

Główny redaktor *Dziennika Poznańskiego*, którego życie i charakter prawy cenimy, nie posiada warunków, jakich wymaga w naszym czasie prowadzenie dziennika politycznego. Uznajemy cnotę przebaczania, jaką p. F. Dobrowolski posiada w wysokim stopniu. Nie było zniewagi, jakiejby na charakter jego i na prawość nie rzucali tak ustnie jak w pismach stańczycy i ultramontanie. Że im przebaczył i jak się zdaje uścisnął ich pocałunkiem braterskim, robi to zaszczyt jego charakterowi. Lecz przebaczenie osobistych uraz nie powinno odbywać się kosztem ustępstw z tego co jest uznanem za dobro ogólne. Jeżeli za niem następuje zmiana przekonań i zasad i usiłowanie dogodzenia i pochlebienia wczorajszym przeciwnikom, — to w takim razie przebaczenie jest słabością. Słabość ta odbiła się w *Dzienniku Poznańskim* w sposób wielce szkodliwy dla sprawy narodowej, wywołała bowiem niepewność jego stanowiska, niejasność i dwuznaczność poglądów, ciągłe wahanie się i lawirowanie pomiędzy partjami i sprawiła, iż zręczna a twarda reakcja polska używa dzisiaj tego pisma jako taranu do rozbijania obozu patrjotycznego.

Gdy w roku zeszłym stańczycy nosili się z myślą założenia we Lwowie pisma, któreby mniej szorstko niż *Czas* występowało, lecz nosząc na sobie charakter pojednawczy, doprowadziło przecież czytelników do tego stanowiska, na jakiem stoją zwolennicy *Czasu*, na redaktora chciano powołać p. Dobrowolskiego z Poznania. Gdy jednak zważono, iż we L w o w i e pismo o niejasnym, bałamucącym kierunku, nie zdołałoby się długo utrzymać, odstąpiono od zamiaru założenia nowego dziennika we Lwowie a postanowiono używać *Dziennika Poznańskiego* do „k l a k i", której bardzo potrzebują. Dopóki kontrolę nad *Dzien. Pozn.* w imieniu akcjonarjuszów sprawował p. Władysław Kosiński, nie mógł on być całkowicie pociągniętym do posług stańczykowskich. Stało się to dopiero możebnem po złożeniu obowiązków przez p. Kosińskiego i objęciu ich przez p. Mieczysława Łyskowskiego, bankiera niedość szczęśliwego w obliczaniu przedsiębiorstw, na których, jak n. p. na garbarni w Wronkach, bank wiele utracił.

P. Łyskowski opuszcza wzgląd polityczny z widoku a ma na względzie tylko finansową stronę wydawnictwa *Dziennika Poznańskiego*. Zmniejszono dla oszczędności personal redakcyjny i dzisiaj po ustąpieniu znakomitego publicysty, który pisywał dawniej artykuły rozumowane, nie ma nikogo w redakcji, któryby był dostatecznie uzdolnionym do zastąpienia go. W takiem położeniu redakcja zmuszona jest posiłkować się artykułami z zewnątrz jej nadsyłanemi bezpłatnie, bez względu na to, że jeden prowadzi w tę, drugi w przeciwną stronę.

W Krakowie wiedziano o tem i skorzystano z owej redakcyjnej p e n u r j i. Pan Leon Chrzanowski począł pisywać korespondencje z Wiednia, z Pesztu jakoteż artykuły wstępne dla *Dzien. Pozn.* w obronie postępowania większości w Kole polskiem Rady państwa, do której sam należy i ciskał gromy na mniejszość, na mniemanych secesjonistów i pana Hausnera. Były poseł na sejm berliński p. Krasicki powiększył liczbę artykułów w tym kierunku pisanych a pan Dobrowolski, pomimo swojego pojednawczego charakteru i postanowienia, nie drażnić i nie waśnić stronnictw w Galicji, przyczynił się przez zamieszczanie pism mu nadsełanych bardzo wiele do większego ich poróżnienia. On bowiem, który na faktach oparte oskarżenia ludzi panującego w Galicji stronnictwa pomijał milczeniem, jako przesadne objawy rozdrażnienia i namiętności stronniczej lub osobistej, pozwolił w *Dzienniku Poznańskim* podać w wątpliwość niewątpliwy patrjotyzm pana Hausnera i jego szczerą polskość, pozwolił wydrukować potwarczą wiadomość, iż przeszedł wręcz z dr. Wolskim do obozu centralistów, i wreszcie pozwolił nazwać go zdrajcą.

Takiemi to artykułami *Dziennik Poznański* pociągnięty został na pochyłość stańczykowską. Robi on odtąd, jak się ktoś trafnie w Poznaniu wyraził, „wrażenie puszki pocztowej na listy. Wszystkie wytrząśnięte z niej nadsyłki zamieszcza, nie troszcząc się o prawdę i słuszność w nich pominiętą".

W ostatnich czasach obrał sobie *Dziennik Pozn.* pan Alfred Szczepański za pole do nowego debiutu, ten sam pan Szczepański, któremu *Gaz. Nar.* odmawia prawa do zabierania głosu w sprawie narodowej z powodu jakiegoś faktu dobrze jej znanego. My przypominamy sobie, iż kilka lat temu, pan Szczepański widząc wzrastający wpływ stańczyków, przerzucił się nagle z demagogii do ich obozu, i na uczcie *Czasowej* wypalił mowę pochwalną na cześć prezesa tego obozu, pana Pawła Popiela. Spodziewając się, że przy nadchodzących wyborach będzie mógł otrzymać mandat do Rady państwa przy pomocy stańczyków, hojnie wynagradzających zawsze wszelkich uciekinierów z obozu narodowego i liberalnego, przypomina się im swemi pismami w *Dzienniku Poznańskim*, niby pojednawczemi, niby niezależnemi, w rzeczy zaś samej podnoszącemi znaczenie i wartość dysponujących mandatami i miejscami stańczyków, których nazywa „partją krakowską".

Jego korespondencje z Krakowa i „Listy krakowskie" w feljetonie jawnym tego dowodem. Wstępna część pierwszego listu (w nr. 58. *Dz. Pozn.*) zręcznie sprawę wprowadza, każdy się bowiem zgodzi na wartość naukową Krakowa, jaką jest wzbogacony i na nieprzerwaną w nim tradycję życia polskiego. W części atoli drugiej poucza już, że partja krakowska reguluje swoim programem politykę całej Polski. Jako zaś dowód wielkości tej partji i wyższości jej nad Lwowem przytacza fakt, iż posłami na sejm bywa zawsze kilku profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego wybieranych, gdy z lwowskiego uniwersytetu tylko jeden. Zkądże profesorowie w sejmie lub w Radzie państwa mają jedynie dobrze kraj reprezentować. Czyż sejm jest bakalarnią? Ze *Dziennik Poznański* zamienił się na miejsce klaki stańczykowskiej, przekonywa także odcinek jego w nr. 59. i 60., poświęcony przez p. Stanisława Warnkę reklamie o mającej się ukazać „Historji Polskiej" przez pana Bobrzyńskiego. Pan Warnka sąd swój o tej pracy wydaje jedynie z maleńkiej książeczki pana M. Chylińskiego, streszczonej z rękopismu p. Bobrzyńskiego, przyznając się naiwnie dwa razy (nr. 59. na 2. stronie 1 kolumna od góry, i nr. 60. na 2. str. 3 kolumna u dołu samego), że rękopismu tego nawet nie widział. Nieznajomość jednak Historji Polskiej Bobrzyńskiego nie przeszkodziła mu do rozbioru, a raczej reklamy dzieła, mającego dopiero wyjść z druku.

O „Dziejach Ojczystych" pana Chylińskiego napisał jeden z lepszych publicystów, iż książka ta pisana zimno i bez talentu; że niezdolna ona natchnąć miłością do historji polskiej i chęcią do jej uczenia się i badania: że zdolna jest w sercu młodzieży, dla której jest przeznaczona, wyziębić patrjotyzm już przez to, że każde lepsze, szlachetniejsze dążenie do swobody w dziejach porozbiorowych, nazwane tam jest „mrzonką", a pochwalony serwilizm. (D. c. n.)

Teraz zamilkły nagle żydowskie pisma o kompromisie i puściły w świat pogłoskę o rozwiązaniu sejmu, o którem nikt na serjo nie myślał; dowiedzieliśmy się dalej, że na wieczorkach parlamentarnych bywał także ulubieniec Bismarka — reichshund (pies kanclerza); a *Kladderadatsch* i *Berliner Wespen* zwróciły się z zaciekłością na twórcę obecnego rzeczy porządku, jak gdyby pisały jeszcze w czasie konfliktu.

Przesyłamy wam tę wiązkę nowin prawdziwych, ażebyście sobie utworzyć mogli obraz stosunków, w których się obecnie znalazły Niemcy, wtrącone w zamęt przez list jeden żelaznego księcia.

Berlin d. 27. marca.

Niedawno temu skarżyliście się, że interesa posiadaczy ziemskich w Galicji znaczną ponoszą krzywdę w skutek niedopuszczenia bydła galicyjskiego na targ wiedeński. Monarchię austrjacką w ogóle, a w szczególności Galicję, dotknie niezadługo nowy zakaz przez Bismarka projektowany. Dotychczas dowóz i przewóz bydła przez granicę niemiecko-austrjacką był dozwolonym. Wyjątkowo od r. 1877 zakazano go dla zarazy, panującej w Moskwie i Austrji. Książę kanclerz oświadcza przecież w liście, wystosowanym do Rady związkowej, że według wszelkiego prawdopodobieństwa pomór na bydło, panujący w Moskwie, nie ustanie tak szybko, że z Moskwy dostaje on się regularnie do pogranicznych krajów austrjackich, i że dlatego uważa za stosowne zakazać wolny dowóz bydła austrjackiego do Niemiec raz na zawsze. Zasada, na której nowe prawo ma być opartem, brzmi w streszczeniu jak następuje:

1) Dowóz i przewóz żywego bydła rogatego jakoteż świeżego mięsa wołowego, skopowego i koziego z Austro-Węgier ma być aż do dalszego rozporządzenia zakazany.

2) Co się tyczy dowozu bydła, przeznaczonego na chów, które z notorycznie zdrowych okręgów pogranicznych pochodzi, nie ma służyć do dalszego handlu, lecz umieszczonem zostanie na pastwiskach krajowych, wolno pojedynczym państwom związkowym od zakazu tego odstąpić, pod tem wszakże zastrzeżeniem, że z wolności tej żadne nie powstaną nadużycia.

Paragraf drugi wtrącony został w skutek przedstawień rządu bawarskiego, uważającego handel bydła za zbyt ważny, ażeby go bezwzględnie zakazać było można bez wyraźnej szkody ludności. O wadze nowych tych projektów nie potrzeba tu wiele się rozwodzić. Zaznaczamy tylko, że znowu przyjaciółka Moskwy przyczynia się pośrednio do stagnacji ruchu handlowego w krajach pogranicznych.

Wogóle sprzymierzeńcy niemieccy Prus nie mają zbytniej ochoty do dążenia bezwzględnego po drodze reform społecznego gospodarstwa, projektowanych przez urząd kanclerski. Jak Bawarja oparła się bezwzględnemu zakazowi dowozu bydła, tak i południowe państwa i miasta hanzeatyckie postanowiły nie zgodzić się na polecone przez komisję Rady związkowej cła i podatki na tytoń. Dotychczas płacono w Niemczech od cetnara po 12 i po 3 marki; obecnie podatek ten ma wynosić 70 i 58 marek! Oprócz tego wszelki tytoń zagraniczny w składzie fabrykantów i osób prywatnych ma być oclony sposobem zwrotnym (*Nachversteuerung*). Za tytoń zaś ten dopłacić winni posiadacze po 55 marek od cetnara! Że haracz podobny zniszczy wielu fabrykantów, kupców i plantatorów niemieckich, o tem nikt nie wątpi.

Obrót roczny interesu tytuniowego wynosi obecnie w Niemczech 300 milionów marek; rząd sam przypuszcza, że po zaprowadzeniu nowego cła zmniejszy się on przynajmniej o 76 milionów. Ale mimo zdań cesarza, przesilenia ministerjatu w Prusiech, państwa południowe i miasta hanzeatyckie pozostaną w Radzie związkowej — w mniejszości. A parlament? Sejm obecny zgodzi się na wszystko, czego żąda Bismark, bo zgodzi się na dziewięćdziesiąt dziewięć setnych jego wymagań, jak to trafnie powiedział poseł Sonnemann.

I książę kanclerz zdaje się wiedzieć o tem, bo jak półurzędowo donoszą z Berlina, wydział sprawiedliwości przygotowuje nowelę do prawa karnego. W pewnych kołach panuje bowiem przekonanie, że prawa niemieckie zbyt są łagodnemi; że socjalistyczną ustawą nie zgniecie się socjalizmu i t. d. Dla tego zamyślają u góry obostrzyć przepisy karne przeciw — — prasie i stowarzyszeniom. Projekt ten przedłożony zostanie sejmowi bezpośrednio po obradach nad reformami finansowemi, a zatem w maju.

Ze zdziwieniem może zapytacie się, kiedy skończy się pasmo złych nowin, które się snuje przez korespondencje nasze? Ci, co tutaj się wżyli w stosunki niemieckie, pożegnali się z nadzieją lepszej przyszłości — do przyszłych wyborów do nowego sejmu, w których jasno dwa tylko pojawią się godła: wolność i reakcja!

Ernest Rossi.

Sztuka dramatyczna u Niemców posiada znakomitych krytyków, pomiędzy którymi jedno z pierwszych miejsc zajmuje Paweł L i n d a u. Posłuchajmy, co pisze o znakomitym tragiku włoskim Erneście Rossi, w swem dziele „Drammaturgische Blätter, neue Folge 1875—1878" w tomie drugim. Przytaczamy głównie krytykę Lindaua o Rossim w roli Otella podczas jego występów w Wiedniu, gdzie z nadzwyczajnym przyjmowany był zapałem i uznaniem. — Oto słowa krytyka niemieckiego:

„Rossi posiada wszystkie warunki niezbędne dla artysty-tragika: postać silną, męzką, proporcjonalną; szlachetny wyraz twarzy, wzrok sięgający do duszy, głos piękny, dźwięczny i zarówno, czy w ledwie dosłyszanym szepcie, czy też z całą siłą przemawia, pełny, zaokrąglony i wyrazisty. Ciągłą, ustawiczną pracą, przy wrodzonym talencie, doszedł on do tego, że zupełnie umie panować nad sobą. Chodzi, czy staje; podnosi się, czy usiada, czy spokojny, czy też największą, najdzikszą boleścią lub namiętnością miotany — poruszenia jego wszystkie są estetycznie zaokrąglone, harmonijne i wyraz jego twarzy stanowi zupełną harmonię z rolą, którą przedstawia. Może on śmiałością w grze podniesionej do najwyższej potęgi zadziwiać, a niektórych nawet przerażać; ale nikt odmówić mu nie może imponującej siły talentu, którym każdego porywa, olśniewa i zachwyca.

Realistyczne pojęcie i artystyczne wykonanie roli Otella przez tego włoskiego tragika, stanowi zupełny kontrast z wykonaniem tejże roli przez słynnego I r a A l d r i d g e, który w 60tym gościł na wszystkich prawie scenach Europy. Oryginalność w grze murzyna tego polegała głównie na tem, że tenże zwierzęcą, dziką namiętność swej rasy, z całą aż do najdrobniejszych szczegółów wiernością, kopiował z natury na scenie, nie bacząc na potrzebę złagodzenia wybuchów tejże dzikiej natury i ujęcie jej w pewne karby estetyki. Otello ten był dziwnem zjawiskiem natury, jak ów jednonogi tancerz Donato. Rossi zaś jest przedewszystkiem, a mianowicie też w Otellu, wielkim artystą.

Przedstawia on murzyna takim, jakim go chciał mieć Szekspir, nie w samym kolorze twarzy, ale w temperamencie. Rossi barwi swą cerę na kolor brunatny, ale z tego nie należy wnioskować, aby za przykładem innych, chciał przeistaczać tę znakomitą kreację Szekspira, jak to w ostatnich czasach czynił Fryderyk Gerstäcker wprawdzie wytrwale, ale nie zbyt szczęśliwie. Otello Szekspira, ze względu na jego charakter, jest murzynem w całem tego słowa znaczeniu. Tak go Szekspir pojął i tak go też w 20 do 30tu miejscach swej tragedji scharakteryzował".

Tutaj Lindau przytacza, kilkanaście ustępów, poczem pisze dalej:

„Jaka szkoda, że Rodrig Benedix nie widział już Rossiego, nie byłby z pewnością w swoich dobrodusznych gawędach o Szekspirze utrzymywał: „Czy to prawdopodobnem być może, aby delikatnej, powabna, kaukazkiej rasy dziewica, murzyna kochać i jego całusy i uściski przyjmować i wzajemnością odpłacać mogła"? — a przecież okazuje się to możebnem. Kto widział Ernesta Rossi w roli Otella, ten bez trudności pojmie skłonność Desdemony. Desdemona nie jest oną skromną Jusneldą Benedixa, a Otello uczernionym assesorem w małem powiatowem mieście, jak sobie go Benedix przedstawił. Desdemona jest w całem słowa znaczeniu Wenecjanką, a Otello mężczyzną zmysłowo rzecz biorąc silnym i pięknym, takim jak go Rossi pojął i jak przedstawił.

Rossi nadzwyczajne wywiera wrażenie w scenie z Jagonem, w chwili gdy za podszeptami oszczerczemi Jagona zazdrość w nim powstaje — gdy wybucha namiętnością i całą złość swą na oszczercy wywiera. Jak tygrys rzuca się wtedy na Jagona, drżącemi rękami jak żelaznemi kleszczami chwyta go za gardziel, podnosi, rzuca nim o ziemię, potrząsa nim tak, iż zdaje się, że ostatnia już jego godzina wybiła, klęka nań, charczy i stęka, aż powoli w nim rozwaga nad zwierzęcą naturą zwycięża. Naśladowanie podobnego wybuchu gniewu byłoby już z tego względu na scenie niemieckiej niemożebnem, że trudno, aby się znalazł Jagon, któryby się tak jak włoski artysta na scenie poniewierać pozwolił."

„Dowcipnie przedstawił Juliusz Stettenheim w jednym ze swych feljetonów umieszczanych w berlińskiej „Tribüne" skutki, jakieby skopiowanie tej sceny na scenie niemieckiej miało. Wedle niego niemiecki Otello mówi do Jagona: W tej scenie chwytam pana, rzucam o ziemię i depczę nogami." Na co mu Jagon: Dobrze, a ja potem podniosę się i dam panu tęgiego kułaka".

„A cóż dopiero powiedzieć o scenie zamordowania Desdemony! Coś straszniejszego, bardziej przerażającego nie da się pomyśleć nad to, co tutaj przedstawia się przed naszemi oczyma. W pierwszej chwili, jak to z natury rzeczy wynika, Rossi o ile być może, stara się być spokojnym, uważa się bowiem za sędziego wyższej moralności. Gdy jednak Desdemona stara się kłamstwo wyświecić, na samo wspomnienie owego upominku, który według jego mniemania darowała kochankowi, oko jego błyszczy i nagle opanowuje go dzika i ślepa żądza mordu. Piana toczy mu się z ust, krzyczy, skacze na łóżko, chwyta swemi żelaznemi ramiony wątłą kobietę, przyciska do siebie; głowa jej pochyla się tak, że włosy jej dotykają ziemi i z niezrównaną wściekłością odpycha głowę na łoże i przyciska poduszką. Opisać tego niepodobna — to koniecznie widzieć potrzeba. Wszystko to mimo całej swej grozy, wzniosły przedstawia obraz. Zdawałoby się, że stopniowanie gry w tej scenie jest niemożebnem, Rossi jednak przekonywa nas inaczej. Zamordowanie Jagona i samobójstwo Otella przewyższają pod względem grozy, zamordowanie Desdemony. Straszno patrzeć na jego mimikę, gdy słyszy zeznanie o nikczemności Jagona. Wydając zwierzęce, oderwane tony, z oczyma żarem pałającemi, ucieszony tem, że swą zemstę nasycić będzie w stanie, chodząc okala wybraną ofiarę (Jagona), jak dziki zwierz polując na upatrzoną już zdobycz. Z niewypowiedzianą uciechą wyciąga krzywy pałasz, a koło które zatacza chodząc naokoło ofiary swej, coraz to się zmniejsza. Nareszcie staje za Jagonem i jednem cięciem prawie zupełnie głowę od tułowia oddziela. Teraz dopiero wybucha jego boleść nad nieszczęśliwą Desdemoną. Spokojnie, stłumiwszy łzy, opowiada zdarzenie w Aleppo, poczem wydobywa sztylet i przebija sobie gardło. Sztylet pozostaje w gardle. Jest to ostatni kres, do którego realizm na scenie doprowadzonym być może. Zatacza się . . . ugina . . . wlecze do łoża Desdemony. . . i umiera."

W końcu Lindau tak się o Rossim wyraża:

„Jest to może jeden z największych dzisiaj żyjących, a w każdym razie najdoskonalszy artysta; mistrz, który widza nawet tam za sobą pociąga i zachwyca, gdzieby widz chciał z odrazą odwrócić swe oblicze."

Sprawy sądowe.

(Obraza majestatu przez urzędnika.)

Jak trudno nasz włościanin zapamięta i powtórzy usłyszane wyrazy i jakie ztąd mogą wyniknąć niebezpieczeństwa, świadczy najlepiej proces o obrazę majestatu, wytoczony pensjonowanemu urzędnikowi skarbowemu p. Konstantemu M. Pan M. najął był włościanina Pawła Łukę, wysłużonego żołnierza do grodzenia płotu; niezadowolniony z roboty rzucił mu kilka zelżywych wyrazów, a gdy Łuka nawzajem go znieważył, p. M. zagroził mu kijami. Od tej chwili rozchodzą się zeznania pięciu świadków włościan przy zajściu obecnych. Oto wersja świadka P o d b e r e ż n e g o:

Pan M. Ja byłem urzędnikiem, służyłem cesarzowi i od nikogo jeszcze takich słów nie słyszałem.

Łuka. Ja także służyłem cesarzowi.

Pan M. Tyś służył u takich, którzy niewarci mi butów pucować.

Druga wersja podana przez świadka K a c z m a r ę.

Łuka. Ja nie u takiego pana służył, jak u pana robię.

Pan M. Tyś służył u takiego, co niewart mi butów pucować.

Na nieszczęście była i trzecia wersja, podana przez Łukę i dwóch innych świadków. Według tej wersji odparł Łuka na groźbę kijów: „Ja służyłem u cesarza, a nikt mnie nie bił kijami", p. M. zaś odpowiedział: Tyś służył u takiego i t. d. jak wyżej. Charakterystyczną jest rzeczą, że wersję tę popierał przy pierwszem swem przesłuchaniu także świadek Kaczmara, który wzięty drugi raz na protokół, zeznał tak jak to wyżej powiedziano t. j. że Łuka nie wymienił wyraźnie cesarza. Zapytany o wyjaśnienie tych sprzeczności, świadek Kaczmara odpowiedział: „Wiedziałem, że Łuka służył przy wojsku cesarzowi; gdy zatem powiedział, że nie u takiego pana służył, domyślałem się, że powołuje się na cesarza i dlatego sądziłem, że odpowiedź pana M. była obraźliwą dla monarchy."

Sąd obwodowy w Złoczowie przyjął trzecią wersję za udowodnioną, skonstatował jako fakt niewątpliwy, że Konstanty M. stosował swoje wyrazy do Najjaśniejszego Pana, uznał go za to winnym zbrodni obrazy majestatu i skazał na trzechmiesięczne ciężkie więzienie. Przeciw wyrokowi temu założył M. zażalenie nieważności do trybunału kasacyjnego, które było temi dniami przedmiotem ustnej rozprawy odbytej pod przewodnictwem prezydenta senatu, Ekscelencji Napadiewicza. Rozprawa nie rozciągała się do badania wiarygodności świadków i w ogóle przedmiotowej istoty czynu, gdyż według obowiązującej obecnie ustawy okoliczności, przez sąd pierwszej instancji skonstatowane, muszą być i przez sąd kasacyjny za prawdę przyjęte, lecz jedynie do kwestyj prawniczych. Z tej przyczyny obrońca obwinionego, adwokat dr. Ludwik W o l s k i dotykał zeznań świadków tylko o tyle, o ile względy taktyki tego wymagały: natomiast starał się wykazać, że okoliczności przez sąd złoczowski skonstatowane nie wystarczają aby klienta jego uznać winnym, że mianowicie sąd ten nie skonstatował złego zamiaru, co powinien był uczynić tem pewniej, ile że M. osoby monarchy nie wymienił. Skonstatowano jedynie, że M. odnosił swoje słowa do Najjaśniejszego Pana; czy jednakże miał świadomość, że słowami temi ubliża czci winnej cesarzowi, czy miał zamiar takiego ubliżenia, o tem wyrok nie wspomina, bez tego zaś nie ma podmiotowej istoty czynu, nie ma zbrodni.

Sąd kasacyjny przychylił się w zupełności do tych wywodów i zniósł wyrok złoczowskiego sądu z przyczyn przez obrońcę przytoczonych, zarządzając zarazem nową w pierwszej instancji rozprawę.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 29. marca.

* Genialny tragik włoski Rossi, który wystąpi po raz pierwszy na scenie naszej d. 1. kwietnia, przybywa do nas wraz z całem towarzystwem, wśród którego znajdują się także znakomici artyści. Między innymi artystkę, która ma grać Desdemonę, chwalą nadzwyczaj.

* Wczoraj popołudniu odbyła się ścisła rewizja w pomieszkaniu p. R e w a k o w i c z a Henryka. Nie znaleziono żadnych podejrzanych papierów ani korespondencji.

* P. H a u s n e r będzie miał w Wiedniu do 3. kwietnia odczyt publiczny w języku niemieckim na rzecz akademickiego towarzystwa „Ognisko." Treścią wykładu będzie „statystyka nędzy ludzkiej."

* † Dwóch weteranów wojsk polskich z r. 1831 przeniosło się onegdaj prawie równocześnie — do wielkiej armii, i zeszczuplała garstka tych zacnych postaci, przyświecających nam przykładem. Opłakujemy zgon Antoniego S t a r z y ń s k i e g o i Nerensza Korczak J a r o s z y ń s k i e g o. Zwłoki pierwszego będą pochowane na cmentarzu Stryjskim, drugiego na Łyczakowskim.

* W poniedziałek d. 31. marca o godzinie 4tej popołudniu odbędzie się w sali gimnastycznej Tow. „Sokoł" (dawniej sala Tierrego) przy ulicy Kurkowej losowanie, z którego dochód przeznaczony jest na budowę sali gimnastycznej. Fantów do wygrania będzie 116, gdyż z 50.000 tylko 11.600 losów rozdano, z których za 1800 jeszcze dotąd pieniądze nie wpłynęły. Komitet loteryjny zaprasza wszystkich interesujących się rozwojem Stowarzyszenia na losowanie, które się odbędzie publicznie.

* W niedzielę dnia 6. kwietnia odbędzie się w sali ratuszowej koncert słynnego kwartetu florentyńskiego Jana Beckera. 1. skrzypce; Jan Becker; 2. skrzypce: Enrico Masi; altówka: Luigi Chiostri; wiolonczela: Hegyesi. — Program: 1. Mozart: kwartet d-dur Nr. 10. Allegretto, Menuett, Adagio, Allegro. 2. Jul. Beliczay: kwartet g-moll op. 21. Adagio, Allegro, Intermezzo, Adagio, Finale. 2. Beethoven: e moll op. 59. Nr. 2. Allegro, Adagio, Allegretto, Finale. — Początek o godzinie 7mej wieczór.

* Walne zgromadzenie Towarzystwa szpitala dla ubogich-chorych dzieci pod wezwaniem św. Zofii we Lwowie, odbędzie się dnia 2. kwietnia b. r. o godzinie 5. wieczorem w sali ratuszowej, na które komitet wszystkich członków wyżpomienionego Towarzystwa zaprasza. — Na porządku dziennym: 1) Zamknięcie rachunków z utrzymania szpitalika za rok 1878; 2) sprawozdanie z rachunków budowy nowych dwóch pawilonów; 3) sprawozdanie o funduszach, uzyskanych w drodze składek publicznych; 4) stawianie rozmaitych wniosków; 5) zmiana niektórych paragrafów statutu.

* Policja wiedeńska nie spoczywa, i codzień wydaje nowe nakazy wydalające lichwiarzów. D. 28. b. m. trafiło to trzech: Israela Jakobsona z Krakowa (poddanego angielskiego), Leopolda Siebenscheina i Fryderyka Gsund. Wszyscy wnieśli rekursa.

— **VII. Wykaz składek** na założenie bursy imienia Leona Sapiehy dla kandydatów na nauczycieli szkół ludowych: Czajkowski Hipolit 10 zł., Henzel Seweryn 5 zł., Czajkowski Jan 5 zł., dr. Kulczycki Władysław 5 zł., Zwolski Kazimierz 5 zł., Ruduicki Kazimierz, Berezowski Wincenty, Bartmański Roman, Jorkasch-Koch August, Niezabitowski Witold, po 2 zł.; Międlicki Władysław 1 zł., dochód z przedstawienia teatralnego 10. marca 182 zł., Hubicki Karol, obligację indem. na 50 zł. m. k., Miączyński Józef 50 zł., Hausner Alfred 20 zł., Schnell Artur 20 zł., Borkowska Olga 20 zł., Sala Oktaw 10 zł., Kownacki Antoni 10 zł., Or[illegible] Wilhelm 5 zł., Garapich Antoni 5 zł., Sirk[illegible] 1 zł., hr. Łoś August 1 zł., Pawulski 1 zł., [illegible]ber O. 2 zł., ks. Kosonocki 50 ct., Matkows[illegible] ct., Krzywski 20 ct. Razem 369 zł. 5 ct. Po[illegible]dnio wykazano 3.648 zł. 2 ct. Ogół w go[illegible] 4.017 zł. 7 ct., tudzież 200 zł. w 5% li[illegible] zastawnych i 50 zł. m. k. w obligacji indem.

— **W Tarnopolu** odbędzie się w nie[illegible] dnia 6. kwietnia b. r. o godzinie 3 w sali [illegible] powiatowej doroczne walne zgromadzenie człon[illegible] tarnopolskiego Towarzystwa przyjaciół muz[illegible] Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie z c[illegible]ności wydziału. 2) Sprawozdanie ze stanu ka[illegible] 3) Wybór prezesa i 15 członków wydział[illegible] Wnioski członków.

We wtorek dnia 1. kwietnia zaś odbędzie si[illegible] pod kierownictwem artystycznego dyrektora Wła[illegible]dysława Wszelaczyńskiego czwarty i ostatni wie[illegible]czór muzykalny tarnopolskiego Tow. przyj. muzyki.

— **Stanisławów.** Dnia 22. b. m. odbył [illegible] w sali kasyna mieszczańskiego wieczór muzyczny dany przez Towarzystwo muzyczne imienia Moniuszki. Towarzystwo to chociaż młode, bo istniejące dopiero od kilku miesięcy, daje ciągle dowody wytrwałej pracy na polu muzyki narodowej. Zaangażowało one obecnie dyrektora artystycznego, który atoli dla wypadku familijnego na tym wieczorze czynnego udziału brać nie mógł, chociaż cieszyłoby nas poznać go na estradzie. Towarzystwo muzyczne imienia Moniuszki, walczyło i walczy obecnie z wrogiemi żywiołami. A co zrobić może zawiść niech będzie dowodem to, że z szafy znikły nuty na dzień przed wieczorem muzycznym, ale tylko te, które były już wydrukowane na programie, Towarzystwo jednak postarało się o prędkie skopiowanie ich z pozostałych egzemplarzy i zły zamiar został zniweczony. Pierwszy numer programu t. j. trio Beethovena b. dur, było odegrane nie bez tremy, jednakowoż sumiennie. Sola fortepianowe były odegrane przez ulubionego naszego amatora-artystę, a jak były odegrane, o tem mogą zaświadczyć oklaski publiczności obecnej na tym wieczorze. Solo na cytrze wywołało wielki efekt tak, że solistę wywoływano cztery razy. Chóry męskie zostawiliśmy na sam koniec, te bowiem nam wypada obszerniej opisać. Są one produktem Towarzystwa muzycznego imienia Moniuszki a imponują swoją potęgą fizyczną i wykonaniem. Odśpiewano dwa chóry Dębińskiego i dwa Mendelsona. Chóry narodowe cechowało prawdziwe uczucie i znajomość rzeczy, w chórach zaś Mendelsona było znów wykonanie nie pozostawiające nic do życzenia. Zasługa w tem wszystkich członków czynnych tegoż Towarzystwa i ich pilnego jak widać uczęszczania na próby; zasługa w tem największa jednego męża, który zupełnie bezinteresownie dzierżył dotychczas laskę dyrektorską, a który z narażeniem własnego zdrowia, działał dla sprawy Towarzystwa. Mężem tym jest inżynier kolejowy Guido Jedliczka. Małe kółko prawdziwych przyjaciół muzyki składa mu niniejszem szczere podziękowanie.

— **Jarosław** d. 23. marca. Zgromadzenie ogólne Towarzystwa zaliczkowego w Jarosławiu odbyło posiedzenie d. 17. bm. pod przewodnictwem księcia Jerzego Czartoryskiego. Obrady były nader ożywione. W zamknięciu rachunkowem za rok 1878 bilans wykazuje: udziały 19.822 zł. 80 c., fundusz rezerwowy 2754 zł. 16 c., odsetki naprzód pobrane 1294 zł. 93 c. Stan kasy z końcem roku 4352 zł. 88 c., zysk czysty 1818 zł. 18 c. Z tych kilku liczb wynikających z ogólnego obrotu kasy wykazanego w sumie 429.841 zł. 20 c. przekonać się można o znakomitej działalności Towarzystwa, które przeważnie oddaje usługi pracowitej lecz ubogiej warstwie ludności okolicy Jarosławskiej i przynosi jej niewątpliwe korzyści i pomoc, a nawet dobrodziejstwa w rzeczywistych potrzebach. Niestety, Towarzystwo zaliczkowe w Jarosławiu, w rozwoju swem może być zatamowane, a nawet zwinięte, jeżeli ze strony c. k. starostwa wymierzającego podatek dochodowy, za podstawę będą brane cyfry, które osiągany czysty zysk Towarzystwa zredukować mogą do zera. Staranie się o zmianę dotychczasowych prawideł wymierzania podatku dochodowego, lub może o uwzględnienie użytecznej działalności towarzystw zaliczkowych, które znacznego ciężaru wynikłego z wymiaru podatku dochodowego ponosić nie są w możności, staje się naglącą potrzebą. Przystąpienie zatem do Związku stowarzyszeń zarobkowych we Lwowie w celu łącznego działania skierowanego ku obronie, jakie ogólne zgromadzenie pomimo oporu niektórych członków uchwaliło, należy najprzychilniej powitać.

Stosując się do nieodwołalnego postanowienia, które w rezygnacji złożonej pisemnie dotychczasowy przewodniczący Rady nadzorczej p. Zygmunt Dembowski oświadczył, zgromadzenie rezygnację tę ze smutkiem przyjęło do wiadomości i postanowiło wynurzyć mu pisemne podziękowanie za dotychczasowe przewodnictwo, poniesione trudy i obywatelską ofiarność w Towarzystwie zaliczkowem. To

O rybołowstwie w ogóle

a u nas w szczególności

przez

Leopolda Wajgla.

(Ciąg dalszy.)

Z przejściem Alzacji pod rząd pruski zakład ten upadł. W tym też czasie król Holenderski założył w swych dobrach dwa tego rodzaju zakłady w Niemczech. Także i w innych państwach uznano potrzebę takich zakładów rybnych. W Bawarji jest do 40 zakładów mniejszych prywatnych zasilanych zakładem centralnym rządowym monachijskim. Wzorowy jest zakład chowu pstrągów w Wolfsbrunnen pod Heidelbergiem, dalej w Saksonii zakład gminy miasta Hameln od r. 1864, pstrągarnia w Tharand istniejąca od r. 1853, a w Anglii nawet prywatne zakłady są ogromnych rozmiarów jak np. lorda Grey nad rzeczką Tay.

Niemożna zaprzeczyć, żeby i rząd austrjacki także nie zwracał uwagi na tę gałęź gospodarstwa podnoszącego się za granicą i przynoszącego tam dziś znaczne korzyści. W r. 1862 wezwało austrjackie ministerstwo handlu i rolnictwa prof. dr. R. Molina z Padwy, aby celem nabycia wiedzy i praktyki w rybiarstwie, odbył podróż do najsławniejszych zakładów sztucznego chowu ryb we Francji i Niemczech, co też natychmiast uczynił i po powrocie swym zdał sprawozdanie ówczesnemu ministrowi hr. Wickenburg. Od tego otrzymał też pozwolenie ogłoszenia swej pracy, tyczącej się rybołostwa, która w r. 1864 wydaną została. Odtąd powstały i w Austrji zakłady sztucznego chowu ryb, bądź osób prywatnych bądź towarzystw wspieranych przez rząd i gminy. I tak w Salcburgu istnieje zakład od r. 1864, utrzymywany przez Towarzystwo akcyjne. Zakład ten wyprowadza rocznie przeszło milion rybek; w Austrji Wyższej fundacyjny zakład w Kremsmünster wyprowadza rocznie przeszło 40.000 rybek; górnik Fr. Redtenbacher posiada wzorowy zakład i wyprowadza rocznie do 6000 rybek, — dalej są zakłady w Neukirchen, koło Lincu i St. Peter. W Austrji Niższej jest zakład w Hollenburg. W Styrji znajdują się prócz wielkiego zakładu wzorowego barona Washington w Pöls, wiele małych zakładów utrzymywanych przez tamtejszych włościan. W Karyntji w Lölling wyprowada zakład do 18.000 rybek. W Tyrolu w Insbruku utrzymuje zakład rybny tameczne towarzystwo rybiarskie. W Voralbergu jest zakład koło Feldkirch. W Morawie są małe zakłady prywatne. Na Szląsku jest zakład rybny w Bielsku. We Węgrzech wyznaczył rząd 20.000 zł. dla sztucznego chowu ryb, z których 10.000 zł. użyto na wyposażenie zakładu rządowego, resztę rozdano jako subwencje zakładom prywatnym.

A u nas w tym względzie co zrobiono?

Prócz bezskutecznych prób Towarzystwa gospodarskiego w r. 1870, które czyniło rokowania z p. Lindesem, względem zaprowadzenia zakładu chowu ryb, prócz bezpłodnych projektów, obszernych rozpraw i protokołów, i prócz ogłoszenia artykułu przez p. Lindesa „o sztucznym chowie ryb" [1]), na niczem się skończyło. Wprawdzie powstało u nas kilka małych prywatnych zakładów, w celu chowania pstrągów, a mianowicie łososi, ale o wody nasze rzeczne więcej dotąd się nikt nie troszczył i dziś grozi rzekom naszym w niedalekiej przyszłości przy dalszym stanie takiego gospodarstwa zupełne wyrybienie, pomimo że kraj ten poprzerzynanym jest gęstą siecią znacznych wód i dla swego położenia geograficznego, powinien zajmywać pierwsze miejsce w państwie Austrjackiem pod względem rybiarstwa. Przy należytem gospodarstwie rybnem nietylko bylibyśmy w stanie opędzić nasze potrzeby i obejść się bez sprawadzenia wiele ryb obcych, ale mogłyby ryby stanowić u nas ważny artykuł wywozu.

Do urzeczywistnienia jednak tej myśli, potrzeba energicznych i trwałych użyć środków. Krom bowiem ustawy regulującej u nas na podstawie wiadomości przyrodniczych, stosunki rybołostwa, byłoby do życzenia, aby prawo łowienia ryb w rzekach, przeszło na własność reprezentacji krajowej i aby Wydział krajowy prawo to odwydzierżawiał ale na wielkie przestrzenie i takim tylko dzierżawcom lub towarzystwom, któreby się zobowiązały do utrzymania stanu ryb w równowadze w tej rzece. Dzierżawa ta powinna więcej niż 3 lub 4 lat trwać, gdyż przedsiębiorca mający w dzierżawie wodę przez krótki czas nie łożyłby ani pieniędzy ani czasu i pracy, aby ktoś po nim inny obfity zbierał plon. Dzierżawca zaś mający przez dłuższy czas w posiadaniu wodę, wyliczy sobie, że 1000 zapłodnionych ziarnek ikry pstrągów, może spieniężyć najmniej za 2 zł. a chowając narybek sam, będzie mógł mieć po 4 latach z tego ze 300 ryb, ważących ogółem najmniej 100 kilogr. wartości do 150 zł. Licząc z tego dochodu połowę za czas, pracę, koszta, służbę i procent od włożonego kapitału, to pozostanie mu 75 zł. czystego zysku. Dzierżawcom należałoby zabronić sprzedaży ikry i ryb podczas tarła i włożyć na nich obowiązek założenia zakładu sztucznego wychowu narybka.

Do dopilnowania tych zobowiązań wszystkich dzierżawców potrzebny byłby t. zw. inspektor wód. Dzierżawca atoli powinien także doznawać zawsze rychłej pomocy u władz przeciw nieuprawnionym rybakom. Po przyjętej ustawie tyczącej się rybołostwa należałoby, aby władze ściśle jej przestrzegali. Po wejściu ustawy w życie możnaby też zupełnie przez pierwsze 3 lata zakazać w ogóle łowienia ryb w rzekach.

Dalej niechajby sejm lub rząd odpowiedniemi subwencjami i premiami przyszedł w pomoc bądź pojedynczym osobom bądź towarzystwom, któreby zakładami sztucznego chowu ryb przyczyniały się do pomnożenia ryb u nas i tym sposobem powiększali majątek kraju jak to rzecz ma się np. z rolnictwem, leśnictwem, chowem koni, pszczelnictwem i jedwabnictwem i t. d.

Wreszcie do ciągłego zarybienia wód naszych potrzebaby utworzyć ze 2—3 zakłady krajowe, które stosownie do usługi, jakieby krajowi oddawały, małym można utrzymywać kosztem. Zresztą z procentów z dzierżawy za rzeki a oraz z przedaży ikry i narybka zakładom prywatnym, doskonale dałyby się utrzymać takie zakłady. Zakłady te powinne też być w miejscach przy stacjach kolei żelaznych, aby tym sposobem transport tak ikry jak narybka był łatwy. Miejsca najstosowniejsze do zakładów rybnych uważałbym okolice Krakowa nad Wisłą, Kołomyję nad Prutem i Mikołajów lub Halicz nad Dniestrem. Za miejscami temi przemawia także łatwiejszy dozór nad temi zakładami jako też, co główniejsza, r o z p o ł o ż e n i e n a s z y c h w ó d.

Cała bowiem sieć wodna kraju naszego zbiera się w trzech głównych rzekach prowadzących swe wody ku dwom przeciwnym morzom. Jedne mają się ku Wiśle i uchodzą do Bałtyku, drugie wpadły w Dniestr, trzecie w Prut i z dorzeczami w Dunaj a Dnieprem i Dunajem w zlewisko morza Czarnego. Dział wodny europejski, który przechodzi od źródeł Wisły aż do źródeł Sanu i który dzieli wody nasze tak, iż jedne płyną Wisłą ku Bałtykowi a drugi ku Czarnemu morzu uwydatnia się i na gatunkach ryb. Jeden bowiem jak czeczuga siewruga, wyrozub, czop i pstrągi-głowacice właściwe są tylko wodom czarnomorskim, inne zaś jak węgorz, łosoś, jesiotr zachodni znajdują się tylko w rzekach dążących z Wisłą do Baltyku. W zakładach tych rybnych zwracanoby więc uwagę głównie na ryby tej części kraju właściwe. Prócz tego zakłady takie byłyby stacjami obserwacyjnemi nad życiem ryb i oddawałyby nietylko realną ale i naukową korzyść krajowi.

Tu możnaby np. czynić próby sztucznego chowania ryb podczas tarła z morza do nas przypływających, jak czeczugi i jesiotra, zaprowadzić chów węgorzy, których liczba dziś bardzo się zmniejszyła, a które włoskim rybakom trudniącym się ich chowem np. przy ujściu rzeki Po koło Commachio albo w lagunach Orbitelskich w Toskanji znaczną przynoszą korzyść i próbować inne smaczne ryby żyjące w wodzie limanowej (Brackwasser) u nas wychowywać np. płastugę flonderkę, która niekiedy z Bałtyku podchodzi aż do Warszawy albo podeszwnica żyjąca we wszystkich morzach europejskich. O chowaniu ryb z wód limanowych w naszych rzekach większych jak w Wiśle i Dniestrze nieraz mówiłem z ichtyologiem dr. Knerem, ś. p. profesorem w uniwersytecie wiedeńskim, będąc jego uczniem i zdanie to uważał za możliwe — brak jednak czasu, sposobności i środków niedozwoliły mi do zrealizowania tej myśli, którą, jak donosi C. Vogt [1]), powziął także prof. Siebold i zwrócił uwagę zakładów rybniczych na flonderkę. Czy zaś to próbowano, czy nie i z jakim skutkiem — nic dotąd nie wiadomo.

Zakłady sztucznego chowu ryb nie potrzebują być urządzone z komfortem zagranicznym ani też nie trzeba osobnych kreować posad wysokich np. dyrektorów — jednak musieliby to być ludzi z fachu przyrodnicy, którzy przy innej posadzie za małem wynagrodzeniem a więcej z amatorstwa dla nauki poświęciliby swój wolny czas i poddali się temu obowiązkowi, który tak trudnym nie jest. I zagranicą po mniejszych zakładach wzorowych przełożeni są przyrodnicy najwięcej profesorowie, co tylko na pożytek tych zakładów wychodzi, naturalnie że osoby takie mając kierować zakładem, musieliby się obeznać pierwej z całą manipulacją, jaka przy takim zakładzie jest konieczną. Prócz tych kierowników potrzebny by był inspektor z ramienia Wydziału krajowego wydelegowany, któryby od czasu do czasu czuwał nad temi zakładami, czy one odpowiadają swemu celowi, czy należycie są kierowane i t. d.

Zakłady te krajowe mogłyby prócz zarybienia rzek jeszcze dostarczać ikry i narybka innym prywatnym zakładom, które dziś te artykuły sprowadzają z Solnogrodu lub zkąd innąd. Jak pożytecznym dla kraju byłby taki zakład, wykaże nam następujący przykład. (D. n.)

[1]) Sztuczny chów ryb i racjonalne gospodarstwo wód przez L. Lindesa w czasopiśmie „Rolniku" r. 1870.

[1]) Künstliche Fischzucht von Carl Vogt. Leipzig r. 1875.

samo jednozgodnie zgromadzenie ogólne uchwaliło wypowiedzieć p. Wacławowi Marynowskiemu, dyrektorowi, który także wniósł swą rezygnację, lecz takowej nie przyjęto.

W skład Rady nadzorczej weszli: p. Bolesław Drohojowski i Władysław hrabia Koziebrodzki wybrany sekretarzem w miejsce ustępującego p. Feliksa Rozańskiego.

Przewodniczącym wybrany został książe Jerzy Czartoryski a zastępcą tegoż Stefan hrabia Zamojski, którzy znani są z gorliwego wypełniania obowiązków obywatelskich i dających wszelką rękojmię, że pod ich przewodnictwem Towarzystwo zaliczkowe w Jarosławiu i nadal rozwijać się użytecznie będzie.

— **Rząd francuzki** zniósł publiczne tracenie zbrodniarzy, i odtąd egzekucje będą się odbywać podobnie jak w Austrji w obrębie murów więziennych.

Gospodarstwo przem. i handel.

Lwów dnia 29. marca. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej). Ceny za 100 kilogramów *paritas* Lwów. Według jakości:

Pszenica czerwona od 7·50 do 8·60 zł., biała od 7·— do 8·75 zł., żółta od 6·— do 7·75 zł., jęczmienna od —·— do —·— zł. — Żyto od 4·50 do 4·75 zł., nowe od —·— do —·— zł. — Jęczmień browarowy od 4·50 do 5·— zł., pastewny od 3·50 do 4·50 zł. — Owies od 4·25 do 4·75 zł., nowy od —·— do —·— zł. — Groch do gotowania od 6·50 do 6·75 zł., pastewny od 4·75 do 5·— zł., nowy od —·— do —·— zł. — Wyka od 3·75 do 4·— zł. — Bób od 7·— do 8·— zł. — Kukurudza stara od 5·— do 5·75 zł., nowa od 4·50 do 5·25 zł. — Rzepak zimowy od 11·— do 12·— zł., rzepak letni od 11·— do 11·25 zł. — Lnianka od 9·— do 9·75 zł. — Nasienie lniane od —·— do —·— zł. — Nasienie konopne od —·— do —·— zł. — Koniczyna od 30·— do 40·— zł. — Kminek od 30·— do 33·— zł. — Anyż od 40·— do 42·— zł. — Anyż piaski od 44·— do 46·— zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent:
Gotowy od —·— do 26·— zł. W terminach w miesiącu marcu od —·— do —·— zł.

Uwaga. O produktach ułamkiem oznaczonych orzeka poniżej usposobienie.

Usposobienie:
Spokojniejsze. — Rzepak jesienny 11·25 zł.

Waluta: Mark 57.45. — Rubel 1.14¹/₄. — Napoleondor 9.31.

Wiedeń 27. marca. Na dzisiejszy targ dowieziono cieląt 3396, zabitych wieprzów 452, zabitych owiec 198, żywych owiec 4734, jagniąt 2103, nierogaciżny galicyjskiej 2132, średnio-ciężkich węgierskich

Cieleta płacono 35 do 54 zł., zabite wieprze 40 do 50 zł., zabite owce 35 do 50 zł., żywe owce węgierskie 38 do 54 zł., strzyżone owce 35 do 48 zł. za 100 kilo mięsa, jagnięta za parę 5 do 12 zł.

Galicyjska nierogacizna 28 do 36 zł., ciężkie bagony — do — zł., węgierska 32 do 38 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Wczoraj płacono za galicyjskie woły po 47 do 50 złr. za 100 kilo mięsa.

Wilhelm Amirowicz.
Café Stierböck.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Dowiadujemy się ze źródła autentycznego, że sesja tegoroczna sejmu galicyjskiego rozpocznie się z pewnością d. 15. maja.

Między delegacją naszą pocieszano się myślą, że albo nowella podatkowa nie przyjdzie na porządek dzienny Izby panów przed zamknięciem Rady państwa, lub jeżli przyjdzie, to albo odrzucona będzie, albo przynajmniej ulegnie chociażby drobnej zmianie, tak, iż wrócić musi napowrót do Izby niższej, aby raz jeszcze przeprowadzić ją przez komisję i pełną Radę państwa. Nadzieje te jednak zawiodły. Nowella podatkowa pozawczoraj uchwalona została i w Izbie wyższej w tem samem brzmieniu, jak wyszła z Izby niższej. A nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż uzyska sankcję najwyższą. Chodzi bowiem o jak najspieszniejsze powiększenie dochodów państwowych dla pokrycia coraz zwiększających się niedoborów w skutek okupacji Bośnii. Wobec tego stanu rzeczy odpadną wszelkie względy na lojalność delegacji galicyjskiej.

Bismark nietylko zamierza raz na zawsze dowóz i przewóz bydła i mięsa z Austrji do Prus i przez Niemcy stanowczo zakazać, ale dąży również do zakazu dowozu do Niemiec wszelkiego drzewa z Austrji, a mianowicie z Galicji. W dziennikach berlińskich znachodzimy gwałtowne żale producentów lasowych z prowincji Nadreńskich, iż drzewo galicyjskie zabija tam swoją taniością wszelki przemysł lasowy, i domaganie się zamknięcia dla drzewa tego granicy Niemiec. Z Szlązka wszyscy właściciele lasów i tartaków podali petycję do Bismarka o podobny zakaz, a Bismark miał im przyrzec, że będzie się starał o to. Piękne więc aspekta otwierają się dla właścicieli lasów i hodowców bydła w Galicji!

Z Pery telegrafują do *Pressy* wiedeńskiej: W okręgach Seres, Melnik i Petresz w Macedonii wybuchło powszechne powstanie. Na północ od Prewezy w Epirze ma być urządzony obóz oszańcowany. Pertew effendi, delegat turecki w Tyrnowie, zamianowany został zastępcą gubernatora w Rumelii wschodniej.

Wiedeń d. 28. marca. Posiedzenie Izby posłów. Przyjęto ustawę o rejestrowaniu kupieckich statków morskich, o regulacji Adygi, tudzież ustawę o ureguliowaniu najwyższej kontroli rachunkowej. Poczem przystąpiono do dyskusji nad odpowiedzią ministra handlu na interpelację w sprawie stosunków handlowych z Serbią. W toku dyskusji oświadczył minister Chlumetzky, że nie może podać żadnych wyjaśnień, ponieważ rokowania z Serbią toczą się i pomyślnie stoją, i rząd nie może wyjaśniać ich przebiegu. — Początek rozprawy budżetowej w poniedziałek.

Wiedeń 28. marca. „Pol. Corr." ogłasza świeżo nadesłany do ministerjum telegram dr. Kiemanna tej treści: „Wetlanka d. 27. marca. Chora dziewięcioletnia dziewczyna wstaje już czasami z łóżka. Nowych wypadków dżumy wcale nie ma. Burzenie i palenie zadżumionych domów odbywa się ciągle. Jutro udaję do wsi Samianowskiej dla odbycia kwarantanny, i tam przyłączę się do moich kolegów."

Wiedeń 28. marca. Wkrótce nastąpi organizacja najwyższych posad przy cywilnym zarządzie Bośnii i Hercegowiny. Szefem naczelnym ma być radca dworu Krauss, dyrektorem spraw skarbowych radca dworu Merey a sądowych podpułkownik-audytor Glaser (syn ministra).

Tryest 28. marca. Przy dzisiejszym wyborze z pierwszej kurji wyborczej wybrani zostali znaczną większością kandydaci austrjackiego komitetu wyborczego. (Stronnictwo włoskie zwyciężyło tylko w kurji drugiej, w trzeciej i pierwszej upadło, większość zatem Rady miejskiej a oraz sejmu będzie teraz austrjacką; dotychczas była włoską; p. r.).

Neapol 28. marca. Sąd kassacyjny odrzucił podanie Passanantego o unieważnienie wyroku.

Konstantynopol 28. marca. W skutek zabiegów antihassunistów cofnął sułtan swój berat wydany Hassunowi, pomimo że Chajreddin basza przyrzekł Fournierowi i Zichyemu, iż berat ten cofnięty nie będzie. W skutek tego Chajreddin basza podał się do dymisji.

Konstantynopol 28. marca. Komisja rumelijska przybędzie tu za tydzień, jak tylko skończy swoje prace; ale bynajmniej nie myśli się rozwiązać. Fournier, ambasador francuzki, wyjeżdża pierwszego kwietnia do Paryża.

Skodar 28. marca. Władze tureckie odkryły sprzysiężenie pomiędzy Albańczykami, rozgałęzione na wielką skalę, a mające na celu obalenie władzy sułtana. Przez zaaresztowania wielu wpływowych osób, zapobiegły władze wybuchowi powstania, które, jak się zdaje, obliczone było na wielkie rozmiary. Oczekują tu przybycia nowych wojsk tureckich w celu rozbrojenia ludności albańskiej.

Paryż 28. marca. „Ajencja Havasa" otrzymała z Konstantynopola telegram tej treści: W sferach kompetentnych utrzymują, że Porta zgodziła się na mieszaną okkupację Wschodniej Rumelii, a to dlatego, aby zrzucić ze siebie wszelką odpowiedzialność za rozruchy, które według wszelkiego prawdopodobieństwa powstaną w Rumelii po ustąpieniu Moskali.

Londyn 28. marca. W Izbie niższej, na interpelację Forstera: ile jest prawdy w doniesieniu „Standarda", że zerwane zostały rokowania pokojowe z Jakubem chanem? — odpowiada Stanhope, że rząd nie otrzymał dotąd żadnego doniesienia z Indji, jakoby rokowania zostały zerwane i wydany został rozkaz wojskom maszerowania na Kabul. Przeciwnie, wiadomości jakie rząd otrzymał, nie zgadzają się wcale z doniesieniami „Standarda".

Rzym d. 28. marca. Posiedzenie Izby posłów; rozprawa nad etatem przychodów. Izba bez rozpraw przyjmuje ten etat. Minister Depretis wyłuszcza jeszcze raz finansowy program rządu, i oświadcza, że rezolucja Minghettego (aby dopóty nie znoszono podatku od mlewa, dopóki rząd nie wynajdzie innych źródeł dochodu, któreby ten podatek zastąpiły; p. r.) jest logiczną, ale na nic się nie przyda; dodając w końcu, że się zgadza na rezolucję Cairolego z poprawką Crispiego. Cairoli i Crispi zgadzają się na to połączenie. Mordini, Nicotera i Ercole cofnęli swoje rezolucje. (Wszystkie te rezolucje są przejściem do motywowanego porządku dziennego; p. r.). Izba odrzuciła rezolucję Minghettego, a 241 głosami przeciw 88 przyjęła rezolucję Cairolego z poprawką Crispiego.

Londyn 29. marca. Posiedzenie Izby gmin. Konserwatysta Peel uderza na gubernatorów Kaplandii: Bartlefrera i Chelmsforda; konserwatysta Holland przygania rządowi. Lord Stanley broni Chelmsforda bardzo gorliwie. Rozprawę dalszą odroczono do poniedziałku. Clarke został mianowany komisarzem angielskim do regulacji granicy tureckiej w Azji.

Bern 29. marca. Rada stanów i rada narodowa zgodziły się na to, aby art. 65 konstytucji został zmieniony w następującej osnowie: Za przestępstwa polityczne nie wolno nikogo karać śmiercią. Kary cielesne są wzbronione.— A zatem bezwarunkowy zakaz kary śmierci ma być zniesiony. Uchwała zawisła od głosowania powszechnego.

Paryż 29. marca. „Republique française" dowiaduje się, że Waddington wystosuje notę do mocarstw, popierając żądania Grecji w sprawie granicznej z Turkami.

Przyjechali dnia 29. marca 1879.

HOTEL ZORZA: J. Gomoliński z Brodów. H. Projahn z Berlina. F. Palngyay z Preszburga.
HOTEL LANGA: J. Donersberg z Czerniowiec. J. Stretz z Berlina.
HOTEL EUROPEJSKI: St. Brykczyński z Pacykowa. M. Wszelaczyński z Jozefówki. E. Caro z Berlina.
HOTEL ANGIELSKI: J. Glanz z Bolechowa. Sz. Lewin z Stawisk. M. Bielikowicz z Mińska.
HOTEL WARSZAWSKI: W. Przysiecki z Dunajowa. A. Stesłowicz z Żydaczowa.

Lwów, z Izby handlowej, 29. marca.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	228 —	230 50
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	127	129 10
Banku hip. galic. po 200 zł.	254 —	258
„ kred. galic. po 200 złr.	2 9	223
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	86 80	87 80
„ „ „ 4 „ „	81 —	82
„ „ „ 5 „ okres.	86 80	87 80
Banku hipot. galic. 6 pct.	92 10	93
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	92 50	94 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	90 25	91 3
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	87 50	88 50
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6	90 —	91
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	91 —	93
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	22 50	26 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 40	5 51
„ cesarski	5 44	5 54
Napoleondor	9 27	9 37
Półimperjał rosyjski	9 51	9 61
Rubel rosyjski srebrny	1 50	1 60
„ „ papierowy	1 14	1 16
100 marek niemieckich	57 —	57 80
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 28. marca 1879.
godzina 2. minut 30. popołudniu.

Losy kredytowe	168.—.	Węgier. kred.	234.25
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	103.80
Unionsbank	75.25.	Kolej Kar. Lud.	229.—
Nordbahn	213.50.	Kolej Połud.	68.75
Kolej Alföld.	122.—.	Kolej Elżbiety	173.—
Kolej Lw.-czer.	128.—.	Węg. Nordostb.	119.50
Rudolfsbahn	129.75.	Wied. Comunal.	107.20
Węg. obl. p. w zł.	67.75.	Galic. indemniz.	87.75
Losy z r. 1864	151.25.	Kolej siedmiog.	94.—
Verkehrsbank	112.—.	Losy tureckie	21.—
Renta węg. 6 %	86.25.	Kolej Państw.	256.—
Bankverein	117.75.	Rosy. rubel pap.	1.14¹/₂
Losy węgier.	94.50.	Marki niemieckie	57.40
Węg. Ostbahn	—.—	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: wyczekujące.

Wiedeń d. 29 marca.
godzina 10 minut 45 przed południem.

Akcje kredytowe	243.80	Anglo-Austrjackie	104.30
Kolej Kar. Lud.	229.—	Kolej Południowa	68.25
Unionsbank	75.25	Napoleondor	9.30¹/₂
Rosyj. banknoty	1.14¹/₄	Usposobienie: silne.	

Berlin d. 27. marca.
godzina 5 minut 48 popołudniu.

Rosyj. bankn.	198 70	Akcje kredyt.	438.50
Lombardy	120 50	Galicyjskie	99.70
Kolei Rumuńs	33 30	Austrjackie bankn.	74 15

Usposobienie: silne.

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	87 25	87 75
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	81 25	81 75

Lwów d. 29. marca 1878.

Pociągi kolejowe.
Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 23 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 53 rano pociąg osobowy, o godz. 4 minut 59 po południu pociąg mięszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 11 m. 30 wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 m. 47 w południe pociąg mieszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz 5 min. 57 rano, pociąg pospieszny; o godz. 11 min. 4 wieczór pociąg osobowy: o godz. 12 min. 25 w południe, pociąg mięszany.
DO CZERNIOWIEC: o godz 6 min. 45 rano, pociąg pospieszny, o godz. 11 min. 45 wieczór, pociąg mięszany, o godz. 12 min. 50 z południa, pociąg mieszany.
DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz 7 rano.

Przychodzą do Lwowa:
Z KRAKOWA: o godz. 5min. 42 rano, pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 47 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 28 przed południem, pociąg mięszany.

Do Wielmożnego **dr. Władysława Bylickiego,** lekarza chorób kobiecych we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 16.

Przez przeciąg ośmiotygodniowej ciężkiej słabości córki naszej Zofii z Wolańskich Gralewskiej leczył ś ją Wielmożny Panie tak umiejętnie, z takiem poświęceniem i troskliwością, że uratowanie drogiego nam życia chorej oraz matki dwojga drobnych dzieci Tobie jedynie zawdzięczać musimy.

Nie mogąc jak należy odwdzięczyć Ci WP. Twojej bezinteresownej i umiejętnej opieki, ośmielamy się wypowiedzieć Ci publicznie tych kilka wyrazów wdzięczności i uznania, które od wdzięcznych rodziców za uratowanie życia dziecka jako częściową nagrodę przyjąć zechcesz. 1848 1—1

We Lwowie.
Jan i Zofia Wolańscy.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.